

JERZY M. BRZEZIŃSKI

TO JAKA JEST (POWINNA BYĆ)  
TA PSYCHOLOGIA  
I JACY SĄ (POWINNI BYĆ) PSYCHOLOGOWIE?

Dlaczego autorzy wypowiedzi dyskusyjnych względem mojego artykułu nie różnili się w kwestiach zasadniczych? Przecież kończyli studia psychologiczne w różnych uczelniach (KUL, UAM, UŚ, UW, UW<sub>r</sub>), pracują też w różnych, liczących się ośrodkach psychologicznych kraju, różni ich profil zainteresowań i dokonań naukowych i, niektórzy z nich, mają też odmienne doświadczenia praktyczne (związane z wykonywaniem zawodu psychologa)? Mało tego, jeden z autorów jest teologiem i etykiem. Co zatem, mimo dzielących ich (nas) różnic, sprawiło, że szkicowali (szkicowaliśmy), w zasadzie, taki sam „portret” psychologii i psychologa?

Jest jednak to „coś”, co nas łączy. Wszyscy kończyliśmy dobre uniwersytety i kończyliśmy je w czasach, gdy uczelnie nie były przepełnione, a nasi profesoremie mieli czas na rozmowy z nami; mieli go także (co akurat uważam za bardzo ważne) na prowadzenie egzaminów ustnych. Dziś student kończący studia mógł nie mieć ani jednej okazji do rozmowy z profesorem, bo przez okres studiów dzieliły ich arkusze odpowiedzi w testach wiadomości. Także seminaria magisterskie powierzane są młodym pracownikom ze stopniem doktora zaledwie. Jeżeli dołożymy do tego nieobowiązkowość wykładów, to może się okazać, że studentów formują przede wszystkim doktoranci i adiunkci prowadzący ćwiczenia i konwersatoria (obowiązkowe!), a także, coraz częściej, i seminaria magisterskie. Studiowaliśmy w gorszych warunkach – z bardzo, ale to bardzo ograniczonym dostępem do literatury zagranicznej (nie było, co młodym ludziom trudno to sobie dziś wyobrazić, Internetu) i bez tych, wówczas nawet niewyobra-

żalnych, ułatwień, które daje komputer osobisty. Czymś normalnym było siedzenie godzinami w czytelni biblioteki uniwersyteckiej i uciążliwe sporządzanie notatek z książek i artykułów zamieszczonych w czasopismach. (Niedawno studenci zapytali mojego kolegę: „Co robiliście, jak nie było kserokopiarek?”). Dziś przetworzony tekst pod postacią notatek został zastąpiony przez pokolorowaną flamastrami odbitkę kserograficzną. Wątpię, czy owe zaznaczone flamastrami zdania i całe akapity zaznaczyły się w mózgu studenta. Przecież on ich nie przeczytał. Czytanie oznacza przecież, przede wszystkim, zrozumienie tekstu, a nie jedynie jego mechaniczne odtworzenie. On je jedynie przygotował do czytania, które nigdy nie miało się dokonać. Pomijam tu tak ważny czynnik, jak kontekst. Otóż przeczytanie tylko kilku kartek „wyrwanych” z całej książki, bez ich powiązania z całym tekstem, to nie to samo co cała książka. Myśmy dużo, a jak na dzisiejsze warunki – to bardzo dużo, czytali. Takie wymagania lekturowe stawiali nam nasi profesorowie. Przecież psychologia jest też nasycona pierwiastkiem humanistycznym. Powinniśmy też wychowywać, i wpajać naszym studentom dziedzictwo kulturowe. Musi niepokoić i to, że w niektórych ośrodkach na uczelnie „wciskają się” – co zauważyli dyskutanci – podawane pseudonaukowe treści.

Jak sądzę, trzy kwestie, które ujawniły się w wypowiedziach moich Koleżanek i Kolegów, są kluczowe dla przyszłej kondycji naszej dyscypliny naukowej oraz dla poziomu kształcenia studentów i stanu praktyki psychologicznej (o niej przecież, po latach, będą decydowali nasi absolwenci!).

Pierwsza związana jest właśnie z ową kondycją naukową psychologii; chodzi o odpowiedź na pytanie o model naukowy psychologii. Ta troska była podzielana przez wszystkich dyskutantów. Oby była ona podzielana przez ogół psychologów akademickich, a także przez instytucje mające przemożny wpływ na poziom kształcenia studentów psychologii; mam na myśli przede wszystkim Państwową Komisję Akredytacyjną oraz Radę Główną Szkolnictwa Wyższego.

Druga związana jest z etycznym wymiarem działalności psychologa (ale też i studenta psychologii) – głównie skupił się na tej kwestii etyk A. Szostek.

Trzecia zaś związana jest z postrzeganymi niebezpieczeństwami ewentualnego przejścia w kształceniu studentów psychologii na system dwustopniowy, czyli z tzw. bolonizacją psychologii (jak to zgrabnie ujął Z. Spindel).

Zatem po kolei...

Stan poprawnej czy normalnej (metaforycznie: w sensie T. Kuhna) praktyki psychologicznej jest wprost zależny od osiągnięć psychologii przede wszystkim traktowanej jako NAUKA. I owa praktyka nie jest jakąś odmianą tajemnej sztuki postępowania z ludźmi. Nie jest też tak, a jest to w pewnych kręgach dość popu-

larne przekonanie, że dobrym psychologiem może być tylko ten, który został uformowany przez doświadczonego psychologa praktyka. I nieważne przy tym jest to, że nie nawiązuje on do aktualnego stanu badań naukowych w psychologii. Jednak to my, pracownicy uniwersytetów, odpowiadamy za przygotowanie metodologiczne i teoretyczne przyszłych psychologów, a pośrednio – za jakość uprawianej przez nich praktyki. To na studiach studenci psychologii mają poznać (i przyswoić) podstawową wiedzę z tej dyscypliny naukowej oraz poznać swiste dla niej metody badawcze. Z. Spendel zwrócił uwagę (a sam z własnego doświadczenia pracy jako ekspert PKA i UKA mogę to też potwierdzić), iż pokusa uatrakcyjnienia dydaktyki psychologicznej poprzez wprowadzanie do niej treści pseudonaukowych, ale za to fasadowo atrakcyjnych dotyka także uczelni uznawanych za reprezentujące przyzwoity poziom:

Jako ekspert PKA i UKA potwierdzam, iż próby przemykania praktyk szamańskich do programów studiów na kierunku psychologia podejmowane są nawet w renomowanych uczelniach. Bardziej wnikliwa lektura sylabusów pozwala z łatwością natrafić na umieszczanie w nich tematów dotyczących NLP, ustawień systemowych, śniącego ciała itp. bzdur oraz wymaganie od studentów zapoznawania się z wydawanymi przez podwórkowe oficyny tłumaczeniami tekstów Reicha, Grofa, Wilbera i innych nawiedzonych szarlatanów (s. 71).

Ten problem zalewania dydaktyki przez treści, które nie mają, no, może poza ich fasadą, z psychologią nic wspólnego, dostrzega także E. Czerniawska. Jej jednak pogląd na kwestię: eliminować je czy nie z sylabusów uniwersyteckich, jest odmienny. Otóż, pisze ona:

[...] uważam, że naszym obowiązkiem jest włączanie do programów nauczania na studiach psychologicznych także metod niesprawdzonych naukowo. Nie wolno nam chować głowy w piasek i udawać, że takich propozycji nie ma, ale musimy analizować je wspólnie ze studentami, doprowadzając do uświadomienia, że nie mają one podstaw naukowych i mogą być szkodliwe. Zgodnie ze współczesnymi poglądami na temat uczenia się i nauczania, te ostatnie nie polegają na przekładaniu wiedzy z podręcznika czy umysłu nauczyciela do umysłu ucznia (studenta), ale na tym, że to sam uczący się konstruuje wiedzę w swoim umyśle na podstawie dostarczanych mu danych. Jeżeli więc wiemy, że określona „teoria” nie ma uzasadnienia naukowego, samo powiedzenie o tym studentom nie sprawi, że przyjmą nasz punkt widzenia. Nawet ukazanie danych podważających taką „teorię” nie wystarczy. Konieczne jest prowadzenie wspólnej krytycznej dyskusji, pokazanie metod analiz danych, które pozwolą na uświadomienie sobie przez uczących się, że dany pogląd należy do pseudonauki (s. 44).

Nobilitowanie jakiejś pseudoteorii czy fałszywej metody diagnostycznej czy terapeutycznej poprzez włączenie jej do akademickiego dyskursu wiąże się z pewnymi kosztami. Nie uważam też, aby takie treści zasługiwały na poświęcanie im odrębnych zajęć, aby je nobilitować. Wystarczy, tak sądzę, przeanalizować krytycznie (zgodnie z regułami współczesnej metodologii – i tu się zgadzam z E. Czerniawską) jakiś wybrany „kąsek” w kontekście przedstawianej naukowo podbudowanej alternatywy, aby student, właśnie na tym analizowanym przykładzie, poznał kryteria uznawania jakichś poglądów za przynależne do świata nauki. Byłbym jednak przeciwny pochylaniu się z nabożnym szacunkiem nad owymi, urągającymi metodzie naukowej „produktami” nie zawsze zdrowego umysłu. Kryterium rozstrzygnięcia, czy coś ma znamiona wiedzy racjonalnej (jak by powiedział K. Ajdukiewicz), naukowej, a więc jest intersubiektywne, powinno być przykładane do rozlicznych propozycji zgłaszanych przez różne osoby (także przez szarlatanów). To my, psychologowie akademicy, w trosce o należyte wykształcenie powierzonych nam przez społeczeństwo młodych ludzi musimy tym kryterium selekcyjnym efektywnie się posłużyć. Póki co, do dobrej (etycznie odpowiedzialnej!) praktyki prowadzi jedynie dobra teoria naukowa. Jak powiedział niemiecki fizyk Gustaw Robert Kirchhoff: „najpraktyczniejszą rzeczą jest dobra teoria” (psychologowie często przypisują autorstwo tego powiedzenia psychologowi Kurtowi Lewinowi). To właśnie my, psychologowie akademicy, o niej powinniśmy mówić i jej aplikacji nauczać naszych studentów.

Dopiero na tym, ciągle aktualizowanym (psychologia jak każda nauka rozwija się!) teoretyczno-metodologicznym fundamencie nadbudowujemy korpus wiedzy i umiejętności praktycznych, które pozwolą przyszłym profesjonalistom podjąć działalność praktyczną w wybranej przez studenta sferze praktyki społecznej. Nawiasem mówiąc, nie jesteśmy (nawet gdybyśmy bardzo chcieli i byli przekonani o naszych w tej materii kompetencjach) w stanie przygotować studenta do pełnienia wszystkich ról psychologicznych, do posługiwania się wszystkimi metodami diagnostycznymi czy nauczyć go wszystkich metod pomocowych. To oczywiście program wysoce nierealistyczny. Zatem niech student pozna jedną, ale za to gruntownie, na przykład metodę diagnostyczną z danej klasy metod (testy inteligencji, kwestionariusze osobowości itp.), a nie powierzachownie bardzo wiele metod. Ważniejsze jednak jest, aby poznał ogólniejsze reguły konstruowania i stosowania metod, aby mógł ustrzec się przed popełnianiem typowych błędów, aniżeli kolekcjonował metody. Respektuję prawo do alternatywnej wizji uprawiania psychologii i przygotowywania przyszłych psychologów, ale musi się ona mieścić w ramach psychologii pojmowanej jako *intersubiektywna* nauka empiryczna. Chcemy czy nie chcemy, ale ramy naszego

uniwersyteckiego kształcenia przyszłych psychologów tworzy nauka i wytworzone przez *społeczeństwo nauki* (to zapożyczenie od J. Zimana) standardy postępowania badawczego oraz etyka (zarówno na poziomie badawczym, gdy – za K. Ajdukiewiczem – mówimy o „sumieniu naukowym” i postępowaniu z nim zgodnym, jak i na poziomie praktycznym, gdy kształtujemy wrażliwość etyczną studentów w ich postępowaniu z ludźmi).

Oczywiście, że zgadzam się z charakterystyką mojej postawy ujętą w wypowiedzi S. Kowalika: „[...] zdaniem Brzezińskiego student psychologii powinien być «zanurzony» wyłącznie w takiej wiedzy psychologicznej, która ma solidne uzasadnienie empiryczne”, mimo że odczytuję ją jako zarzut nazbyt wąskiego pojmowania kształcenia studentów psychologii, ale też – pośrednio – propagowania tylko takiego modelu uprawiania zawodu psychologa, który w centrum stawia wysokie standardy naukowe badaniom psychologicznym. Mało tego, tylko praktyka psychologiczna zależna od wyników badań naukowych ma rację bytu. Tej „empirystycznej” wizji kształcenia Kowalik przeciwstawia wizję „humanistyczną”:

Obowiązkiem psychologa jest odwoływanie się do naukowej psychologii wszędzie tam, gdzie to jest możliwe, ale niedopuszczalne jest rezygnowanie z działania, gdy naukowa psychologia nie daje nam wiarygodnych wskazówek dla naszego działania. To nie jest chyba tak, jak wyobraża sobie Brzeziński, że zdobyta na studiach wiedza psychologiczna znajduje się w odrębnym pojemniku w naszych umysłach i możemy tylko sięgać do niego, zajmując się praktyką psychologiczną. Bardziej realistyczna jest taka wersja pracy umysłu psychologa, w którym miesza się ze sobą wiedza potoczna z wiedzą naukową. Chodzi o to, aby wiedzy naukowej było możliwie dużo i żeby właśnie ona miała odpowiednią moc regulacyjną, gdy przychodzi nam rozwiązywać życiowe problemy naszych klientów. [...] ja dopuszczam, a nawet zalecam posługiwanie się w swej pracy także doświadczeniem życiowym, a więc także zawodowym, które nie jest ograniczane przez nadmierny scjentyzm (s. 57).

Chciałbym jednak pozostać przy poglądzie, iż podstawą działania profesjonalnego psychologa jest jedynie jego wiedza naukowa i także umiejętności oraz uformowana (wszak sama z siebie do studenta nie przychodzi) wrażliwość etyczna. Psycholog nie jest „mędrce” plemiennym, którego bogate doświadczenie życiowe pozwala mu – jak sam mniema – skutecznie doradzać potrzebującym skutecznej pomocy. Z owymi, tak pojmowanymi kompetencjami „ekspertskimi” jest ten problem, że odwołują się one do wiedzy zdroworozsądkowej, która nie spełnia kryterium *mocnej zasady racjonalności* (w sensie już cytowanego K. Ajdukiewicza) – jest ona bowiem w dużej mierze intuicyjna, składają się na nią słabo dookreślone pojęcia i jest przyjmowana bezkrytycznie i tendencyj-

nie (z odwołaniem do niedokładnych i nieprecyzyjnych narzędzi). Taki „mędrzec” odwołuje się też do wiedzy irracjonalnej, a ta zaś nie spełnia kryterium *słabej zasady racjonalności* – nie jest *intersubiektywna*. Trudno tedy odróżnić praktyki wróżbiarskie od praktyk pseudopsychologicznych (np. diagnoza „psychologiczna” wywiedziona z kart tarota).

Aby być dobrym psychologiem, profesjonalista nie musi, jak w swoim imieniu deklaruje S. Kowalik, kochać ludzi. Musi natomiast postępować racjonalnie, aby jego pomoc była pomocą *de facto* udzielaną przez nowoczesnie wykształconego na uniwersytecie psychologa. I dlatego też, na przykład, jestem przeciwny (w tym sprzeciwie nie jestem odosobniony) propagowaniu tzw. metod projekcyjnych. A tak, *à propos*, w odległych już czasach naszej poznańskiej edukacji uniwersyteckiej znajomość metody Rorschacha (najlepiej w wersji interpretacyjnej B. Klopfera) była oznaką wysokiego poziomu profesjonalizmu diagnostycznego.

Uważam też, że S. Kowalik formułuje fałszywą alternatywę, która ujawnia następujące, dramatycznie brzmiące pytanie:

„Pytanie, jakie trzeba teraz koniecznie postawić, brzmi następująco: czy humanistyczna postawa wyklucza naukowe wykonywanie praktyki psychologicznej? Zdaniem Brzezińskiego jest to niemożliwe” (s. 56).

To jednak nie jest tak, że działając profesjonalnie (a jak, pytam, możliwe jest postępowanie profesjonalisty, który nie respektuje osiągnięć nauki?), wykluczam zajmowanie wobec innych „postawy humanitarnej”. Ja unikałbym takiego „profesjonalisty”, który zachowałby się wobec mnie bardzo empatycznie (i czasem łzę nad moim marnym losem uronił), a jednocześnie dość swobodnie podchodził do osiągnięć naukowych psychologii, przedkładając nad nie, od czasu do czasu, własne – mniemam, że bardzo bogate – doświadczenie życiowe albo – co gorsza – niesprawdzone, ładnie „opakowane” nowinki. Inaczej, nie chciałbym, aby psycholog ze współczuciem pochylał się nad moim losem, ale chciałbym, aby – właśnie w imię – może inaczej pojmowanego – humanizmu postępował odpowiedzialnie. To zaś dziś oznaczać może tylko jedno – przekładanie aktualnych osiągnięć naukowych psychologii na efektywne działania pomocowe. Ta troska o dobre (w sensie: odwołujące się do osiągnięć naukowych psychologii) wykształcenie psychologów przewija się przez cały artykuł H. Brycz. Trudno mi się z nią nie zgodzić. Może warto wypunktować jej troskę o zrównoważony rozwój pracowników uczelni – naukowy i dydaktyczny. Zwłaszcza ten ostatni jest traktowany „po macoszemu”, gdyż nie jest on tak silnie parametryzowany jak ten pierwszy (punkty za publikacje!). To nie może być tak – upomina się H. Brycz –

że dobry dydaktyk będzie zwolniony, gdyż nie jest uczelni przydatny z powodu braku punktów za publikacje:

Polski publiczny uniwersytet, szkolący psychologów na 5-letnich studiach magisterskich, będzie więc zwalniał dobrych dydaktyków, aby pomniejszyć liczbę w mianowniku. Pozostaną naukowcy zajmujący się wyłącznie nauką (ci zaś mogą być zwolnieni z dydaktyki – obniżka pensum dla naukowców prowadzących np. granty unijne). Nie trzeba dopowiadać, jak bardzo ucierpi jakość kształcenia psychologów. [...] Dobrzy dydaktycy tracą pracę (s. 40).

Tu jednak nie do końca z nią się zgadzam. Dobry dydaktyk powinien też publikować. Jeżeli nie prace naukowe, to prace o profilu dydaktycznym (np. podręczniki akademickie – czyż nie do tej kategorii należy jedno z największych polskich osiągnięć dydaktycznych na polu psychologii akademickiej: podręcznik psychologii pod red. J. Strelaua i D. Dolińskiego?). Ponadto trzeba też zauważyć, że pracownicy dydaktyczni nie są wliczani do mianownika wskaźnika efektywności, o którym pisze H. Brycz. Oczywiście nie można zaliczyć wszystkich zbyt skromnie publikujących do kategorii pracowników dydaktycznych, gdyż taki wydział czy instytut nie będzie się rozwijał naukowo. Trzeba, jak uczy doświadczenie życiowe, zachować i tu stosowny umiar.

Kończąc ten wątek, chciałbym podpisać się pod wypowiedzią D. Dolińskiego, traktując ją jako swoistą przestrożę:

Nauki społeczne, zwłaszcza polskie nauki społeczne, w ostatnich dekadach wyraźnie odwróciły się od empirii i skrzyły w stronę mniej lub bardziej spekulatywnych teorii, niekiedy wręcz grzęznąc w bełkocie postmodernizmu. Psychologia jawi mi się z tej perspektywy jako samotna wyspa, w której ciągle, przynajmniej od czasu do czasu i przynajmniej gdzieś, uprawia się naukę. Stawia się hipotezy, robi badania empiryczne, często o charakterze eksperymentalnym, replikuje uzyskane efekty. [...] Za wszelką cenę musimy utrzymać nasz standard uprawiania psychologii i za wszelką cenę musimy uczyć takiego uprawiania psychologii naszych studentów (s. 50).

Otwarcie uniwersytetów dla pseudouczonej z ich misją głoszenia pseudoprawd jest szkodliwe. Dopuszczanie do tego, aby obok teorii i metod psychologicznych *sensu proprio* propagowano na studiach magisterskich oraz studiach i kursach podyplomowych poglądy nie odpowiadające standardom naukowości jest niezgodne z etosem uczonego. Zgadzam się tedy z opinią A. Szostka:

[...] Nierzetelność w spełnianiu szczytnej roli badacza i nauczyciela akademickiego jest rodzajem oszustwa, które musi przynosić fatalne skutki zarówno dla samych oszustów, jak i dla całego społeczeństwa (s. 80).

Przejdźmy teraz do drugiej kwestii. Nasze kształcenie uniwersyteckie zbyt mały nacisk kładzie na stronę formacyjną – co zwłaszcza w odniesieniu do studiów psychologicznych ma ogromne znaczenie. Do tych bardzo ważnych kwestii odniósł się A. Szostek (i współbrzmi ona z wypowiedzią D. Dolińskiego):

[...] Ale jeśli student psychologii ma być formowany, a nie tylko informowany, to zadania etyczne sięgają dalej. *Wychowuje się bardziej postawą niż słowami*. Akademicki nauczyciel psychologii sam musi się odznaczać wysoką wrażliwością moralną, jeśli w tym duchu ma kształtować młodzież (s. 84).

Od jakiegoś już czasu odnoszę wrażenie, że uczelnie nie dają sobie rady nie tylko z utrzymaniem wysokich standardów kształcenia (co jest pośrednim skutkiem umasowienia studiów psychologicznych, z którym wiąże się brak dostatecznie licznej i dobrze przygotowanej kadry nauczycieli akademickich i przyjmowanie na nie maturzystów o niskich wynikach egzaminów maturalnych, które same w sobie też nie prezentują wysokiego poziomu), ale też nie prowadzą pracy formacyjnej. Przygotowanie do przyszłego odpowiedzialnego wykonywania społecznie „wrażliwego” zawodu psychologa wymaga nie tylko skupienia się na wiedzy i umiejętnościach studentów, ale także na ich wrażliwości etycznej. Tę zaś trudno kształtować w warunkach umasowienia studiów. Otwieranie, w ostatnich kilku latach, studiów psychologicznych w uczelniach niepublicznych, bez należytego zwracania przez Państwową Komisję Akredytacyjną uwagi na poziom kadry nauczycielskiej (dopiero deklarującej ewentualne zatrudnienie w danej szkole) i respektowania wymogu prowadzenia przez nią badań naukowych w dziedzinie psychologii (a o poziomie czegoś, czego się nawet nie prowadzi, nie ma sensu nawet mówić!), stanowi też istotny czynnik deklasujący studia psychologiczne. Zgadzam się tedy z A. Szostkiem, iż jednym z negatywnych czynników jest:

[...] *gwałtowne* (w ostatnich latach) *upowszechnienie kształcenia akademickiego*, któremu nie odpowiada równie znaczący wzrost dobrze przygotowanej kadry akademickiej, zdolnej unieść ogrom zadań wynikających z upowszechnienia kształcenia (s. 80).

Uczelnie publiczne oferują studia płatne (bo dotacja państwa nie jest wystarczająca, aby zapewnić godziwe warunki pracy i wynagradzania pracowników), konkurując o studenta z uczelniami niepublicznymi. Cierpi na tych „zalotach” poziom studiów. Atrakcyjny dla uczelni nie jest już wyłącznie ten kandydat na studia, który jest inteligentny, społecznie dojrzały i legitymujący się wysokimi wynikami matury, ale – zwłaszcza jeśli płaci (!) – którego na te studia (przecież



nie tanie) stać. Lęk przed utratą studenta (jeżeli będziemy stawiać mu nazbyt wysokie wymagania, to przejdzie do „konkurencji”; przykładowo: studenci nie lubią i nie chcą zbyt dużo czytać, a zatem ustępujemy im) oraz lęk przed drastycznym obniżeniem poziomu rekrutacji na pierwszy rok studiów (wszak działa magiczny czynnik demograficzny) sprawia, że obniżamy poziom wymagań stawianych kandydatom (oby tylko mieli maturę) oraz poziom studiów. W efekcie, jak trafnie zauważył A. Szostek:

Naciski (społeczne, akademickie, finansowe) na przyspieszenie tego procesu [kształcenia kadr – J. B.] mogą skutkować tylko psuciem jakości samej kadry, a nad tym z biegiem czasu coraz trudniej zapanować, bo zwiększająca się liczba kiepskich specjalistów będzie obniżała standardy kolejnych pokoleń naukowców i nauczycieli akademickich (s. 80).

Niestety, studia psychologiczne nie będą formować – a bardzo bym chciał, aby było inaczej – empatycznego specjalisty, o którym mówi S. Kowalik. Piszę „niestety”, gdyż jest to nie tylko problem „kogo formować”, ale także problem „kto będzie formować”. Studia psychologiczne w Polsce dotyka znany etykom *efekt równi pochylej*.

Podzielam troskę wszystkich dyskutantów o to, aby psycholog był kształcony na jednolitych studiach magisterskich. Ten wątek najdobitniej wystąpił w głosie Z. Spendla. W pełni podzielam jego obawy. Czemu służyłoby dziś wprowadzenie do kształcenia studentów psychologii formuły „3 + 2”? Moim zdaniem? Jedynie dalszemu obniżeniu kształcenia psychologów. Byłby to duży krok na wspomnianej wyżej *równi pochylej*. Przejście na formułę bolońską oznaczać też będzie, że wzrośnie liczba uczelni (przede wszystkim niepublicznych i nie najwyższych naukowo-edukacyjnych lotów), które uruchomią studia licencjackie z psychologii. Jeżeli ktoś mi zechce powiedzieć, że przecież na straży ich poziomu będzie stała PKA, to odpowiem krótko: jeżeli PKA „lekką ręką” uruchamia studia jednolite z psychologii, to nie sądzę, aby radykalnie wzrósł jej poziom rygoryzmu przy studiach licencjackich. Niestety, ale moje doświadczenia z PKA nie są pozytywne. I jeszcze jedna, bodajże najważniejsza sprawa. Jeżeli zgodziliśmy się, że w kształceniu psychologów bardzo ważna jest naukowa podstawa studiów (teoria i metodologia), to przy traktowaniu studiów licencjackich jako *de facto* przygotowujących do wykonywania określonego zawodu stawiamy „wóz przed konie”. Najpierw bowiem przez trzy lata, przygotowujemy studenta do wykonywania zawodu psychologa, a potem aplikujemy mu, ale tylko przez dwa lata (!), kształcenie teoretyczne plus praca magisterska. To jest naprawdę zły pomysł. Przecież część tak „wykształconych” licencjatów

z psychologii będzie chciała wykonywać swój zawód. Kto ich zatrudni? To pierwsze pytanie. Kto im zabroni uruchomić praktykę prywatną? To drugie i najtrudniejsze pytanie!

Jeżeli troszczymy się o formacyjne zadania uczelni kształcącej przyszłych psychologów i nie jesteśmy w pełni zadowoleni z tego, co dziś się dzieje na uczelniach, to przejście na system „3 + 2” jedynie pogorszy sytuację. Nie róbmy tego!

Na koniec niezbyt optymistyczna refleksja. Nawet gdyby się okazało, że całe (dosłownie) środowisko podziela nasze poglądy (a nie sądzę, aby przynajmniej większość psychologów zajmujących się prowadzeniem badań naukowych, kształceniem studentów i doksztalaniem psychologów oraz formujących praktykę psychologiczną myślała zasadniczo odmiennie), to musiałyby się zmienić stosowne przepisy prawne odnoszące się do warunków, które powinna spełniać uczelnia chcąc kształcić studentów psychologii, oraz powinna zmienić się praktyka wydawania przez PKA zgody na prowadzenie tego społecznie bardzo ważnego kierunku studiów oraz praktyka ewaluacji już przez uczelnie prowadzonego kierunku studiów. Teraz jest to praktyka nazbyt liberalna. Bez chęci dokonania na tym „państwowym” polu zmian, bez dania wyraźnego sygnału, że nie będzie akceptacji „bylejakości” i że państwu też zależy na – zapewne za cenę zaostrzenia kryteriów wydawania zgody na prowadzenie kierunku psychologia oraz obniżenia liczby kształconych studentów psychologii (dlaczego nie wprowadzić *numerus clausus*?) – poziomie absolwentów tego kierunku studiów, nie należy spodziewać się poprawy.

Problem umasowienia studiów psychologicznych (jako jeden z czynników psujących poziom przygotowania kadr psychologicznych) został też bardzo wyraźnie zaakcentowany w głosie A. Sękowskiego. Tu panuje pełna zgodność co do naszych poglądów na szkodliwość takiej „polityki” (doraźnie i bez przemysłanego planu uprawianej – chyba że „w tym szaleństwie jest metoda”?):

[...] Faktem niepokojącym jest otwieranie niektórych nowych miejsc kształcenia psychologów akceptowanych przez Państwową Komisję Akredytacyjną, choć wydaje się, iż względy finansowe i interesy różnych środowisk akademickich mają tu znaczenie większe niż względy merytoryczne i społeczne.

Preferowanie uczelni niepublicznych przez decydentów może świadczyć o ich przekonaniu, iż rozwiązania systemowe nie są potrzebne lub może nie są możliwe. Konsekwencje społeczne pojawienia się na rynku pracy dużej ilości nowych, często niedokształconych psychologów są wielorakie. [...] Niestety obawy dotyczące powszechności kształcenia psychologów są uzasadnione i odnoszą się do istotnej sfery życia społecznego. Być może powinna być ograniczona liczba kształconych psychologów i tym samym liczba absolwentów. Nie wyobrażam sobie, aby rozwiązanie

to znalazło poparcie wśród decydentów, którzy sami kształcą jednocześnie psychologów w różnych ośrodkach akademickich. To rozwiązanie na pewno mogłoby się przyczynić do podniesienia poziomu kształcenia. Pewien elitaryzm w tym względzie byłby wskazany. Mam nadzieję, że środowisko polskich psychologów oprze się tendencjom redukowania ministerialnego minimum programowego w kształceniu akademickim (s. 61-62).

Jeżeli mielibyśmy od czegoś zacząć, aby poprawić, radykalnie, stan kształcenia na naszym kierunku, to od zmniejszenia dystansu dzielącego dziś profesora i studenta. Ów zaś dystans jest wymuszony – względami przede wszystkim finansowymi (także w uczelniach publicznych) – przez zbyt duże liczby studentów na poszczególnych latach. Nie sposób nad taką masą (dodajmy: bezimienną!) zapanować. Odindywidualizowanie studiów psychologicznych (poprzez ich, niekiedy, w niektórych uczelniach niepublicznych, rozcięcie do niemal gargantuicznych rozmiarów i przy jednoczesnym bardzo, ale to bardzo skromnym zapleczu kadrowym) zatracą to, na co trafnie zwróciła uwagę E. Czerniawska:

[...] krytyczne myślenie znacznie łatwiej jest rozwijać w bezpośrednim kontakcie, dyskusji grupowej, w trakcie seminariów czy ćwiczeń. Masowość studiów psychologicznych bez wątpienia utrudnia, o ile nie uniemożliwia, skuteczną realizację tego zadania (s. 45).

Rozwijanie krytycznego myślenia stanowi fundament kształcenia akademickiego. Bez niego ani rusz.

Niezmiernie ważne staje się, w kontekście dewaluowania studiów psychologicznych (niestety odpowiada za to państwo!), prawne uregulowanie kwestii dopuszczania do uprawiania zawodu psychologa. Niby mamy ustawę, nawet niezłą, ale ona nie działa. Mógłbym wycofać się z mojego pomysłu, iżby to państwo wprowadziło coś na kształt licencji psychologa (kandydaci zdawaliby egzamin państwowy), gdyby rzeczywiście (rzetelnie, transparentnie, z respektowaniem wysokich standardów naukowych) samorząd zawodowy, jak chce M. Toeplitz-Winiewska, udźwignął to ważne zadanie:

Dyskusyjny wydaje się pomysł sformułowany w podsumowaniu przez prof. Brzezińskiego, dotyczący wprowadzenia licencji zawodowej dla psychologa. Sam Autor zastanawia się, kto miałby dawać takie licencje i jakie warunki powinien spełniać kandydat. Jestem przekonana, że propozycja zawarta w ustawie zawodowej psychologa, powierzająca zadanie przyznania prawa wykonywania zawodu samorządowi psychologów, jest dobrym i sprawdzonym w innych zawodach zaufania publicznego rozwiązaniem (s. 88).

Podsumowując tę dyskusję, mogę wyrazić pełną satysfakcję z uzyskania, w zasadzie, pełnej zgodności naszych poglądów na najważniejsze, kluczowe kwestie związane ze stanem „naszej” psychologii i stylem prowadzenia studiów przygotowujących do wykonywania tego zawodu zaufania publicznego.